2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:

Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Gdy się głupota skojarzy z chciwością, to powstają z tego wprost nie do uwierzenia historye. Był u nas pewien jegomość ze skargą na „pruski szwindel". Jego ustnej skargi wysłuchaliśmy uważnie, a potem prosiliśmy go, aby to wszystko spisał, co też uczynił, a poniżej podajemy dosłowny przedruk jego elaboratu, tylko ze znacznemi skróceniami, bo ów kandydat do stanu małżeńskiego z prusaczką rozmachał się w swoim żalu aż na 5 arkuszach.

Szanowna Redakcyo!

Spełniając Jej życzenie, opisuję fakt, którego padłem ofiarą, a który i przysięgą stwierdzić mogę, i listami pruskich oszustów poprzeć mogą.

Wyczytawszy w gwiazdkowym numerze, że jakaś pani pragnie wyjść za mąż za jakiegobądź mężczyznę, byle był uczciwym człowiekiem, a ona ma dwieście tysięcy marek posagu, wniosłem do Berlina ofertę na poste restante. Do oferty dołączyłem moją fotografię, świadectwo moralności wystawione przez policyę a potwierdzone przez urząd parafialny, i deklaracyę notaryalną, że ewentualnie zgodzę się na sto tysięcy koron, bom tak myślał, że może owa pani naumyślnie sumę posagu przesadza, aby łatwiej męża dostać. A także bardzo uczciwie przedstawiłem stan mego majątku, mianowicie 22.000 koron w kasie oszczędności i dwie parcele budowlane na Janowskiem.

Na to otrzymałem telegram, abym zaraz do Berlina przyjechał i zgłosił się na Alexandrinerplatz 8, III. piętro, u pani Margarety Roller. Ponieważ telegrafowali wyraźnie: Oferte sehr gefallen — więc myślałem sobie, może Bóg da, że z tego co będzie, i zaraz do Berlina pojechałem, tem bardziej, że jeszcze z wojska umiem dobrze po niemiecku. Pani Roller przyjęła mnie bardzo grzecznie, a ona była ciotką tej panny, i pytała mnie, czy to nieszkodzi, że ojciec panny ma teraz za bankructwo iść na dwa lata do cuchthauzu i że chce widzieć przedtem los córki zabezpieczony. Powiedziałem, że za nieszczęście nikt odpowiadać niemoże, że dla ojca mej żony zawsze będę miał szacunek, i że znam dobrze posła Kolischera, toby on może przez ambasadora pruskiego w Wiedniu zniesienie kary dla ojca wyjednał. Potem wybraliśmy się zaraz z panią Roller do Frankfurtu nad Menem (bo jest drugi nad Oder) gdzie mieszka moja narzeczona, ale pech chciał, że ona wyjechała akurat do Moguncyi a to w sprawach majątkowych. Pojechaliśmy więc za nią, ale i tam już jej niebyło, bo udała się do Drezna, aby w galeryi do naszego mieszkania obrazy pokupić. My znowu za nią, a ona tymczasem do Hamburga już wyjechała, bo tam na hamburskiej loteryi zrobiła główną wygraną, i pojechała ją zaraz odebrać, aby nie przepadła. Ale i w Hamburgu już jej niebyło, tylko pojechała do Metzu, a my za nią, i tak jeździliśmy jeszcze do Nürnbergu, Kolonii, do Weimaru i do Wrocławia, a ja płaciłem drogę i utrzymanie za nią i za siebie. Ale we Wrocławiu mi się sprawa wydała podejrzaną, a że to już było blizko Galicyi, więc nagadałem pani Roller subjekcyi, że durnia dłużej ze siebie robić niepozwolę, a ona zażądała odemnie tysiąc marek za fatygę zato, że tyle ze mną jeździła za swoją kuzynką, i groziła mi aresztowaniem. Ale ja nie głupi, sam zaraz poszedłem na policyę zapytać się, czy ona ma prawo żądać odemnie takich pieniędzy, skoro ja się jeszcze nie ożenił, a policya nato ją aresztowała za szwindel, bo pokazało się, że ona była rajzenderką w bieliźnie damskiej i na mój koszt objeżdżała Niemcy i robiła interesy z kupcami. Miał być z tego

Śmierć profesora Löwla.



proces i policya kazała mi, abym się z Wrocławia nie wydalał, więc wolałem podpisać deklaracyę, że nieczuję się pokrzywdzony, aby módz do Lwowa wrócić, a babę puścili wolno.

Proszę Szanownej Redakcyi podać to do publicznej wiadomości i przestrzedz drugich przed tego rodzaju łajdackimi inseratami, bo one jeszcze ciągle idą, a ja straciłem na tym szwindlu 3000 koron, nieliczać straty przez to, że przez sześć tygodni niezarabiałem.

Z wysokim szacunkiem
Szczepan H.

U nas i na świecie.

Sprawa obrony

naszego narodowego stanu posiadania w Galicyi wschodniej

coraz szersze zatacza kręgi i interesuje społeczeństwo, zniewalając je do rzetelnej, dobrze zorganizowanej pracy. Pojawiają się jednak już zawczasu

głosy nawołujące do ugody,

zwłaszcza do ugody z tak zwaną partyą staroruską, czyli moskalofilską. My ze swej strony nie przestaniemy twierdzić, że żadnej u nas ugody z nikim zawierać niema potrzeby. My tu jesteśmy panami, obywatelami, dziedzicami odwiecznej, polskiej spuścizny. Nasza tu ziemia od niepamiętnych czasów przedhistorycznych, jak stwierdza najstarszy kijowski kronikarz, Nestor. Kijowscy książęta drogą gwałtu wkroczyli na tę ziemię, za co sromotnie przed naszymi Bolesławami odpowiadali. Przez szereg wieków słali tu panowie polscy całe tłumy mazurskie na osiedlenie po każdym napadzie Mongołów. A później zrosiła obficie tę ziemię krew Żółkiewskich, Sobieskich, Daniłłowiczów. Niepodobna nawet sobie wytłumaczyć, jakiem prawem wkracza ta garstka warchołów i chce stworzyć naród ukraiński. Jakiem prawem? Na jakiej podstawie?

A z drugiej strony wysuwa się nowa partya, tamtej wroga, tak zwana moskalofilska, umiarkowana wprawdzie, ale niekryjąca się z tem, że radaby cara moskiewskiego widzieć swoim zwierzchnikiem. Ta partya domaga się wprowadzenia rosyjskiego języka do szkół, urzędów, instytucyi itp. Tak żądania jednej, jak i drugiej partyi godzą w nasz stan posiadania, chcą wzrastać naszym kosztem, na co my zgodzić się bezwarunkowo nie możemy i nie powinniśmy.

Nie wolno nam wytwarzać w Galicyi ani narodu ukraińskiego, ani moskiewskiego przez żadne ustępstwa i tolerancye.

W Galicyi wschodniej żyje lud mówiący małoruskim dyalektem, to prawda, ale lud ten w integralnej części jest żywiołem napływowym, polskim z Mazowsza, Kujaw, Litwy i innych dzielnic Polski, a nawet z małej Azyi, jak np. Tatarzy, Turcy, Ormianie i tp. Względem tego ludu mamy obowiązek opiekunów, powinniśmy uszanować jego narzecze, jak np. szanujemy narzecze góralskie, kaszubskie itp.

Nam trzeba zawsze i wszędzie o tem pamiętać, że co zdobyliśmy w ciągu wieków ogromnym nakładem pracy i ofiar, co odziedziczyliśmy po wielkich przodkach, to przekazać musimy potomności bez uszczuplenia. Oto hasło, pod którem kroczyć dzisiaj musimy, a wszelkie nawoływania do ugody, do ustępstw z mętnego pochodzą źródła, z nieczystych powstają źródeł!

Horyzont polityczny w Wiedniu

rozjaśnia się powoli. Zapowiadana opozycya Czechów, prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, bo ci wieczni obstrukcyoniści wiedzą, że w sprawach wojskowych obstrukcya jest bardzo ryzykowna. Jest tedy nadzieja, że kontyngent rekruta obrony krajowej będzie uchwalony, poczem nastąpi bezzwłocznie

reforma regulaminu obrad Izby,

co ze względu na zastój w pracach parlamentarnych, jest naglące potrzebne.

Młodzież uniwersytecka w Austryi

polityzuje i burzy się. Niedawno całe rzesze studentów chorwackich przeniosły się demonstracyjnie na uniwersytet praski, obecnie zamierzają studenci niemieccy w Austryi urządzić generalny strejk. Jest to ogromnie smutno, że młodzież uniwersytecka, zdeprawowana przez prasę socyalistyczną, odrywa się od nauki, a chwyta się polityki. Zobaczymy, jak sobie poradzą w tym ciekawym wypadku powagi wiedeńskie.

Generał gubernator warszawski Skałłon rozkazał

zamknąć natychmiast wszystkie szkoły polskie w gubernii kieleckiej.

Ma to być wedle oświadczenia „Warszaw. Dniewnika“, zemsta za zabójstwo czynownika Afanasiewa, który padł z ręki socyalistów. Przybył teraz nowy argument socyalistom, że to oni budują Polskę w Królestwie, że są spadkobiercami idei Mickiewiczów i Słowackich. Dzięki ich bandytyzmowi coraz nowe ofiary musi nasz naród w Królestwie ustawicznie ponosić. Nawet

stan wojenny utrzymany został nadal,

dzięki ustawicznym mordom i rabunkom ze strony socyalistów. A my tu, w Galicyi, cierpimy w pośród siebie, dajemy utrzymanie pismakom socyalistycznym w Krakowie i Lwowie, którzy wyłudzają ostatni grosz robotnika na zasiłki dla bandytów w Królestwie.

Wszystkie prawie państwa europejskie prowadzą wytężającą politykę na zewnątrz, a wewnątrz tracą siłę i żywotność. Ma Austrya kwestyę bałkańską, Francya marokkańską, Anglia indyjską, Rosya mandżurską i perską itd. a Niemcy to już wszędzie po trochę na zewnątrz zaangażowane. Wszystkie te państwa zużywają siłę na zewnątrz, a osłabiają się wewnątrz. Deficyty rosną, gdzieniegdzie nawet podnosi głowę anarchia.

Jedno tylko jako pocieszające zaznaczyć wypada. Oto przy wyborach do rad miejskich we Francyi

socyaliści ponieśli wielką klęskę.

Objaw to wielce znamienny i pocieszający, że w tem gnieździe socyalistów socyalizm upada. W Anglii ślad po nim nie pozostał. Da Bóg, że i w innych krajach nastąpi wkrótce to samo.

Sprawa Siczyńskich.

Śledztwo przeciw Siczyńskiemu zostało już zamknięte i wydało niezbity rezultat, że nie istniał formalny spisek na życie Namiestnika, ale zato pewnem jest, że Siczyński od długiego czasu nosił się ze swym zamiarem i wielu osobom z nim się zwierzał, ale przeważnie słów jego niebrano na seryo. Tylko jego najlepsi przyjaciele i co najbliższa rodzina, znająca dokładnie jego usposobienie, mogli przypuszczać, że ten zamiar swój wykona.

*

Wiadomość „Słowa Polskiego“, jakoby śledztwo przeciw matce Siczyńskiego Olenie, niewydało obciążających momentów, jest mylną. Dowodem tego i ta okoliczność, że mimo złego stanu zdrowia, odrzucono jej prośbę o wypuszczenie na wolną stopę, a także pozwolono się jej widzieć tylko z córkami onegdaj po raz drugi, podczas gdy zięcia jej Lewickiego wraz z żoną a córką Siczyńskiej, do matki niedopuszczono.

Zeznania bowiem służącej, Matrony Sadyk, o której aresztowaniu donosiliśmy wczoraj, stwierdzają niezbicie, że Siczyńska o nastąpić mającym zamachu wiedziała. Udowodnionem też zostało świadkami, że służąca ta krytycznej niedzieli jak waryatka całe przedpołudnie obchodziła kamienicę i wołała ustawicznie: szczo to bude! szczo to bude!

*

Między innymi świadkami zgłosił się i pewien elektrotechnik K., który w piątek przed zamachem na ul. Jagiellońskiej słyszał, jak pewien młody człowiek mówił do dwóch idących z nim towarzyszy: pobaczyte, szczo toj nedili bude jeho poślidna audiencia! (Zobaczycie, że tej niedzieli będzie jego ostatnia audyencya!) Pan K., uderzony temi słowami, przypatrzył się dobrze temu młodemu człowiekowi, a wczoraj skonfrontowany ze Siczyńskim, poznał w nim z całą stanowczością owego, który w ten sposób się odzywał. Siczyński niezaprzecza zresztą, że to mówił, ale niechce podać nazwisk swoich ówczesnych towarzyszy, twierdząc, że ich wcale niezna, gdyż była to przypadkowa tylko znajomość uliczna.

Natomiast sąd ma wszelkie dane, że tymi towarzyszami Siczyńskiego byli Cegliński (syn dyrektora ruskiego gimnazyum z Przemyśla) i akademik Zamora, który Siczyńskiemu na audyencyę anglez pożyczył.

*

Córki Siczyńskiej wyprowadziły się z ul. Zyblikiewicza na ul. Czarnieckiego l. 18 (do domu, gdzie mieści się drukarnia Szewczenki). Odwiedza je codziennie mnóstwo działaczy ukraińskich, konferując głównie nad robieniem starań o delegacyę pozagalicyjskiego sądu. Nad kwestyą tą będą zresztą radzić wszyscy ruscy adwokaci, jakkolwiek mało jest nadziei, aby podanie w tym kierunku odniosło skutek.

*

Uderzało powszechnie, że dzienniki wiedeńskie miały dokładne informacye, dotyczące pobytu Siczyńskiego w więzieniu, podczas gdy lwowskim dziennikarzom odmawia on zawsze jakichkolwiek wyjaśnień. Otóż co do tego sprawa ma się tak, że Siczyńskiemu wolno było pisywać listy do swego wrzekomego obrońcy, adwokata Rode-

---

36

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Kto to może być?— zawołał Jerzy Brownlow, pisarz. — Wnoszę, aby ten gość nieproszony, ktokolwiekbądź to jest pukał sobie w nieskończoność, notabene my go nie wpuścimy!

Atoli stukający widocznie postanowił był zmusić gospodarza do otworzenia drzwi, począł coraz głośniej i gwałtowniej manifestować swoją bytność i zamiary.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi do pokoju i weszła Ellena.

— Słuchajno Dick! — rzekła. — Mr. Quillpington jest tutaj, i chce pomówić słów parę z tobą.

Na to pochwycił Dick kurczowo ręką poręcz krzesła i utkwił w drzwi błędny wzrok, zmącony trunkiem.

— Czego on tu chce? — spytał ochrypłym głosem.

Atoli przyjaciele kładąc dziwne postępowanie Dicka na karb nadmiaru użytych napojów, chcieli zażartować sobie z adwokata i zawołali jednogłośnie:

— Proś go, niech wejdzie, i nie czeka pod drzwiami ten dzielny człowiek. Niech przyjdzie i zabawi się z nami.

Ale oblicze tego dzielnego człowieka, gdy wszedł wpuszczony, nie odpowiadało wcale ich życzeniom i oczekiwaniom. Rysy adwokata surowsze jak zwykle dodawały teraz jego pochylonej postaci wiele godności i powagi.

Jednem przelotnem spojrzeniem objął cały pokój — spojrzeniem, które ochłodziło znacznie zapał i energię młodych biesiadników, i sam zamknął spokojnie drzwi za sobą.

— Mr. Slingsby — zaczął — mam z panem pomówić chwilę, a to tylko w cztery oczy...

Choć blady jak chusta i drżący na całem ciele, zebrał przecież Dick szczątki bezczelnej odwagi i arogancyi, by okazać swemu pryncypałowi pewny opór i własną wolę.

— Teraz nie pora, sir, do załatwiania interesów! — odparł zuchwale. — Jak pan widzisz, mam kilku przyjaciół u siebie, i radzibyśmy zostać w spokoju.

Czoło Quillpingtona nachmurzyło się groźnie.

— Przychodzę tu — zawołał — by ci powiedzieć, Dick Slingsby, że jesteś łotrem i łajdakiem! Ty wiesz sam najlepiej, co mnie uprawnia do tego wystąpienia. Czy chcesz może, bym się wytłumaczył jaśniej w obliczu twoich pijanych gości?

Ostatniemi słowy uczuli się ci panowie dotknięci i Jerzy Brownlow, bardziej rzutki i odważny od towarzyszy, poskoczył z krzesła naprzód.

— Ale teraz ja coś powiem panu, stary trutniu! — krzyczał, opierając się o krzesło, by nie stracić równowagi. — O tym czasie nie robi nikt interesów, a jeśli pan tu przyszedłeś, by nas obrażać, będę zmuszony wziąć go za ten szanowny nos potężny i wyniesić z obszaru tego gościnnego przybytku. Czy wiesz ty stary safanduło, z kim mówisz?

— O tak, wiem! — odparł Quillpington, bynajmniej nie zbity z tropu impertynencką allokucyą młodego junaka. — Znachodzę się w towarzystwie Jerzego Brownlow, Johna Smithson i jego kolegów — to jest, w towarzystwie trzech młodych ludzi, jak sądzę przynajmniej uczciwych i rzetelnych, których pryncypałowie wcale by się nie uradowali słysząc, że widziałem ich pijanych w towarzystwie człowieka, który właśnie przed paru godzinami wyłamał zamek u mojego biurka i skradł mi sto funtów!...

To mówiąc wskazał palcem na swego pisarza i wnet oczy wszystkich zwróciły się na Dicka.

— Co to znaczy, Dicku? — zawołał Brownlow, widząc że zacny gospodarz, jak gdyby zgnębiony i przybity, runął na krzesło bezsilny.

— Sądzę, że będzie najlepiej, gdy się oddalicie wszyscy... wykrztusił zagadnięty drżącym głosem, prawie wytrzeźwiony wzruszeniem. — Jutro opowiem wam wszystko... — To nie prawda, co opowiedział przed chwilą mr. Quillpington... Zachodzi tu bowiem ważna pomyłka...

Czy goście mu uwierzyli, nie wiadomo.

Zarzucili na ramiona paletoty, szybko pochwycili kapelusze i odeszli, nie wychyliwszy nawet nadpoczętych szklanek grogu i nie pożegnawszy biednego zbrodniarza, który ze zwieszoną głową w strasznej obawie i niepewności oczekiwał dalszych słów swego chlebodawcy.

Gdy adwokat pozostał sam na sam z swym pisarzem, panowała przez chwilę cisza głęboka i złowroga... cisza stokroć straszniejsza i przykrzejsza dla Dicka, jak najdotkliwsze słowa.

— Ryszardzie Slingsby! — zaczął Quillpington cichym lecz ostrym i surowym głosem. — Skradłeś mi sto funtów z biurka... Nie przerywaj mi i nie obciążaj twej zbrodni kłamstwem i zapieraniem... ty wziąłeś te pieniądze... Ale zatrzymaj je, są one twoją własnością...

— Moją własnością? — zawołał Dick, i oczy mu się naiskrzyły z powracającą nagle nadzieją i otuchą.

— Tak, twoją własnością! Wytłumaczę ci zaraz, w jaki sposób. Przed wielu laty twój ojciec wyrządził mi ciężką krzywdę... Gdy popadł w biedę i nędzę, sądziłem, że miał skruchę i żal za popełnione złe i gdym się przekonał o jej prawdziwości, wspierałem go wedle sił, a on zasilany memi datkami mógł zaoszczędzić sobie te sto funtów. Gdy raz zaniemógł ciężko, wręczył mi te pieniądze z przeznaczeniem, bym ci je oddał nie prędzej, aż zasłużysz na nie dobrem prowadzeniem się, lub gdy jako niepoprawnego oddalić cię będę z twej kondycyi. Również miałem dopiero po jego śmierci wyjawić ci, kto jesteś i twe właściwe nazwisko. On już nie żyje, i snać nieba same zaoszczędziły mu widoku tej hańby... Odtąd ustają między nami wszelkie stosunki... wychodzisz w świat jako złodziej i z nazwiskiem złodzieja... I twój ojciec okradł mię był... ale przebaczyłem mu; twój brat okrada ludzi, mi znajomych... i jemu przebaczono. Tobie trzeciemu z tego samego rodzeństwa, przebaczam także, bo mi tak dyktuje zbyt słabe dla ułomnych serce...

(C. d. n.)

w Wiedniu. Listy te wprawdzie ulegały kontroli sędziego, ale Siczyński pisywał w tych listach dużo i banalnych rzeczy, których sąd na razie niemiał powodu kreślić. Teraz pokazało się, że Siczyński z dr. Rode miał umówiony pewien klucz, według którego w banalnych zdaniach donosił mu o rzeczach, jakichby sąd w liście nieprzepuścił, zaprowadzono więc obustronną nad listami Siczyńskiego kontrolę, co miało ten skutek, że Siczyński przestał do dra Rodego pisywać i zrzekł się go, jako obrońcy, co miało ten skutek, że dr. Rode, sam pozbawiony informacyi, przestał ich też udzielać i wiedeńskim dziennikom.

*

Między młodzieżą, ze strony której najbardziej obawiano się wrogich nawzajem wybuchów, zapanował zupełny spokój i upamiętanie. Wobec tego dalsze jeszcze pilnowanie różnych budynków ruskich staje się zbytecznem, a przynajmniej straż przy nich mogłaby zostać do połowy zredukowaną. Sądzimy, że zarządzenie to leży i w interesie samej policyi, która przeciążona jest pracą, a ma tylko bardzo szczupły personal do dyspozycyi.

Nie marnujmy myśli.

Jeden z warszawskich dzienników poruszył sprawę bardzo na czasie będącą, nad którą należałoby się i u nas głębiej zastanowić.

Wiadomo, że mnóstwo artykułów dziennikarskich, w które włożono wiele pracy myślowej, bardzo dużo zapału i nauki, artykuły często nader poważne, oświetlające wielostronnie różne kwestye społeczne, etyczne, pedagogiczne, naukowe i beletrystyczne, z powodu hyperprodukcyi dziennikarskiej w stolicach — idą na marne, wpadając bezpowrotnie w czeluście nigdy nienasyconych koszów redakcyjnych.

Temu marnowaniu dziennikarskich płodów można i należałoby koniecznie zapobiedz.

Wszak z drugiej strony nie jest tajnem, że redakcye prowincyonalnych dzienników użalają się na brak artykułów i korespondencyj i że mogłyby z wielką korzyścią tak dla pisma, jak i dla swych czytelników, a także i z materyalną korzyścią dla samych dziennikarzy — wszystkie zbywające artykuły, nad którymi przy wielkomiejskich dziennikach ciąży „klątwa aktualności“ — u siebie spożytkować.

Rozwiązanie tej niepośledniej wagi kwestyi zależy od wydawców pism prowincyonalnych. Powinniby w tym celu zorganizować spółkę i własne biuro w stolicy kraju. — Koszta byłyby minimalne. Rzucamy tę myśl w nadziei, że ktoś ją szerzej rozwinie i wprowadzi na tory praktycznej akcyi.

(p.)

Jubileusz dziennikarstwa śląskiego.

W bieżącym roku mija sześćdziesiąt lat od czasu powstania pierwszego pisma na polskim Śląsku i od czasu jak ziarno pisanego słowa, krzepione źródłem gorącego ukochania, zagrożonej zalewem krzyżackiej tłuszczy cząści ojczyzny, padło na podatną i użyźnioną glebę dusz i serc Ślązaków, jak z tego posiewu wskrzesło owocne i hojne żniwo. W roku bowiem 1848 powstało na Śląsku pierwsze polskie pismo, a mianowicie „Gwiazdka cieszyńska“ stworzona dla ludu polskiego, jego sprawom poświecona i jego służąca dążnościom a celom. Jej zasługą stało się, że cała siermiężna rzesza ludu, która do jej powstania zatraciła była swój narodowy charakter, zbudziła się z odrętwienia i z całem pragnieniem poczęła czerpać z krynicy oświaty. „Gwiazdka cieszyńska“ pod redakcyą ś. p. Pawła Stalmacha stała się też wkrótce elementarzem ludu, za jej wpływem wyszedł ze Śląsku pierwszy poseł do austryackiego parlamentu, ona nawiązała szerokie nici z rodakami pod zaborem rosyjskim, austryackim i pruskim.

Niejednokrotnie zdawała się już chylić ku upadkowi, już zdawała się gasnąć, gdy żywotna jej moc wybuchała ponownie z całą żywiołową potęgą i ze wszystkich kataklizmów wychodziła zwycięzko.

Gimnazyum polskie i seminaryum nauczycielskie w Cieszynie, to nareszcie zdobycze, które „Gwiazdka“ dla ludu wywalczyła. Że dziś ten lud już nie jest kopciuszkiem, jak niegdyś i już nikt bezkarnie nie odważy się nim pomiatać, jak niegdyś pomiatano „Wasserpolakami“, że ten lud podnosi się kulturalnie i moralnie, a liczni synowie jego zajmują stanowiska, na których stali niegdyś obcy a często nieprzyjaciele, to wyłącznie i w pierwszym rzędzie zasługa „Gwiazdki cieszyńskiej.“

Początkowo „Gwiazdka“ wychodziła jako „Tygodnik cieszyński“ i była wogóle pierwszem pismem na Śląsku, Niemcy bowiem w 11 lat po jej powstaniu zaczęli wydawać swoje pismo.

Skoro zaprowadzono kaucyę za wydawanie pism, a redakcya „Gwiazdki“ nie mogła jej złożyć, nastąpiła przerwa w wydawnictwie, dopiero w początku 1850 r. na nowo „Gwiazdka“ wyszła. Początki były bardzo trudne. Zrazu pismo miało 400 egz. nakładu, później kilkakroć przestawało wychodzić — kary rozmaite na nie spadały, dopiero w r. 1890 wzrosła liczba prenumeratorów do ilości 1.500. W r. 1901 przeszła „Gwiazdka“ pod redakcyę śp. dra K. Wróblewskiego, prenumeratę obniżono, pismo poczęto lepiej redagować i w ten sposób liczba abonentów potroiła się i dziś doszła do wysokości 4.000 egz. nakładu.

Oprócz „Gwiazdki“, wychodzą w Księstwie Cieszyńskiem: „Dziennik Cieszyński“, „Głos kobiet“, „Głos ludu śląskiego“, „Górnik“, „Nowy Czas“, „Przegląd rolniczy“, „Przyjaciel ludu“, „Robotnik śląski“, „Robotnik tkacki“, „Rolnik śląski“, „Wieniec i Pszczółka“, „Miesięcznik pedagogiczny“ i „Zaranie“.

Z CYKLU.

SIEROCA DOLA.

Sen cichy objął chaty,
zapadła zorza złota,
wichr jeno gdzieś się błąka
wśród pól — i ja sierota!

Stronami psy w głos wyją,
śmierć węsząc gdzieś z daleka
a drogą ból się ludzki
wałęsa jak kaleka!

Pod strzechy, pod opłotki
po cichu się zakrada,
do okień twarz przytula
i biada! biada! biada!

Tu dziewczę przed obrazkiem
rozpuszcza jasne sploty,
i łzami czegoś proszy
i targa włos swój złoty!

Tam znowu starej matce,
ostatni z synów kona,
a ona jak słup bolu
w głaz stoi przemieniona!

Ówdzie znów dziatki małe,
wołają próżno chleba!
wychudłe swe rączyny
podnoszą w stronę nieba!

. . . .

Sen cichy objął chaty
zapadła zorza złota,
wiatr jeno gdzieś się błąka
wśród pól — i ja sierota!

M. Mayerowa.

Śmierć profesora Löwla.

(Do ryciny na 1 str.).

O tragicznym zgonie prof. Löwla donieśliśmy niedawno pokrótce. Dziś przynosząc rycinę tej katastrofy, podajemy bliższe jej szczegóły.

W dniu 2-go maja wybrał się profesor uniwersytetu czerniowieckiego dr. Ferdynad Löwl, przebywający ostatnimi czasy w Salzburgu w celach naukowych, z przyborami swoimi i z jedynym towarzyszem, jamnikiem, na geologiczne studya, w pełne przepaści i niebezpiecznych jarów pasma gór Gaisbergu.

Po dłuższych poszukiwaniach za pożądanemi skamienilinami i minerałami postanowił profesor wspiąć się na jedną z iglic góry, nie wiedząc, iż dostęp na nią jest wprost niemożliwy ze względu na wąziuchne przejście i znajdujące się po obu stronach otchłanie przepaści.

Żądza jednak dopięcia swego celu i nadzieja znalezienia jakichś nadzwyczajnych kamieni geologicznych była bodźcem dla profesora, który nie bacząc na grozę niebezpieczeństwa począł się wspinać.

Zrazu szło wszystko pomyślnie... Opierając się na swym turystycznym kiju, stąpając silnie obutemi w nabite gwoździami trzewiki, wspinał się pełen najlepszej otuchy profesor, a przed nim poszczekując z kocią zręcznością darł się do góry jamnik.

Nagle zapatrzył się profesor Löwl w szybującego w przestworzu wspaniałego orła alpejskiego i zapomniawszy się, postąpił naprzód tuż przed najwęższem przejściem, na które przedewszystkiem należało zwrócić uwagę — ta nieostrożność zgubiła badacza.

Na nieszczęście pełno na przesmyku było luźnych kamieni.

Na jeden z nich wstąpił profesor a zapatrzywszy się, w tej chwili, gdy chciał postąpić w górę, zachwiał się, kamień pod nim się poruszył... jeden, okropny... przeraźliwy krzyk... chwila niemej ciszy i głuchy gdzieś z dna przepaści, łoskot rozbitego o kamienne głazy ciała.

Na skale został tylko wierny towarzysz profesora i niemy świadek całej katastrofy... jamnik.

Zwierzę, jakby czując, co się stało, poczęło przeraźliwie naprzód szczekać potem wyć przeciągle, bez ustanku i bez przerwy, aż je usłyszeli wysłani przewodnicy, celem odszukania profesora i spuściwszy się po linach w przepaść, wydobyli zmiażdżone dosłownie zwłoki nieszczęśliwego badacza...

Naokoło świata.

(*A to ci dopiero sufrażystki. — Zbyt kosztowny pocałunek. — Przecie wdzięczność nie wygasła. — Prezydent gabinetu w ambarasie*).

Mało kto doświadczył na własnej skórze takiej przygody, jak pewien Hamburczyk p. W. syn bogatego fabrykanta, jednej z ubiegłych nocy. Gdyby jeszcze cała historya spotkała go była z ręki nożowców, rozbijaków awanturniczych, złodziejskich ekspropryatorów, w każdym razie ze strony mężczyzn, byłby ów pan stokroć mniej rozżalony i zapewne byłby całą niemiłą rzecz prędzej puścił w niepamięć, ale, że go to spotkało ze strony dwu kobiet, jakichś zawadyackich sufrażystek, to boleść, jaką mężczyzna nie rychło przeniesie.

A było to tak. Wieczorem przed kilku dniami wybrał się ów młodzieniec na spacer. Na jednej z ulic poczęły doń robić zawzięcie „perskie oko“ dwie z pod sztandaru Wenery niewiasty i to tak skutecznie, że młody człowiek w nadziei dobrej zabawy wdał się z niemi w ściślejszą komitywę i zaprosił na kolacyę.

Kolacya nierówna kolacyi, madmozele trąbiły alkohol co się zowie, p. W. nie pozostał za niemi w tyle, zwłaszcza, że obie najserdeczniej go do picia zapraszały.

Z jednej knajpy poszli do drugiej, z jednego bajzlu do drugiego. Wódka, likiery, koniak, wina, szampitry, turule, co kto chce, byle wonialo alkoholem, co po drodze to nieprzyjaciel. Wesołego początku smutny koniec. Pannice widząc, że ich „honette“ towarzysz porządnie już ma we łbie i cięty co się zowie, poprowadziły go na odludny bulwar i tu, o zgrozo, poczęły go... obnażać.

Ściągnęły z niego całe ubranie, obrabowawszy go z wszystkich kosztowności i gotówki, ale to literalnie do gołego, poczem zbiegły. I długo leżał nieszczęsny Adam z Hamburga, spostponowany niegodziwie i sprośnie ogołocony z szat przez niewdzięczne Ewy.

Aż się ocknął i zasromawszy się wielce, dowlókł się do jakiejś sieni kamienicy, gdzie znów legł w nieprzytomności pijanego ciała. Nie koniec na tem.

O świcie zastała go w tym stanie jakaś piekarka, zamieszkała w tej kamienicy, a myśląc, że to jakiś włamywacz, spuściła na jego pohańbione ciało miotlasty oręż, aż z bólu zerwał się nieszczęsny i począł żałośliwym głosem prawić o swojem nieszczęściu i doli.

Poczciwości babina zdjęła ze siebie fartuch, przewiązała nim dolną część ciała młodzieńca, z izby wyniosła jakiś cuchnący kabat mężowski, zawołała dorożkę i kazała go odwieźć do willi jego rodziców.

*

W Duluth w Ameryce, przysięgli skazali niejakiego Jakóba Kitza z Hibbing na zapłacenie tytułem odszkodowania 4750 dolarów swojej gospodyni Oldze Bergmann, której podczas płacenia czynszu ukradł całusa. Był to już drugi proces w tej sprawie. W pierwszym skazano go na zapłacenie 5000 dolarów.

*

Wdzięczność ludzka jest bardzo rzadkiem zjawiskiem, że przecież całkiem jeszcze nie wygasła, tego dowodem inserat w jednem z drezdeńskich pism. Oto jego treść:

„W dniu 30-go kwietnia br. umarł pan Herman Jentztsch. Tracimy w nim wiernego i dobrego kundmana, i zachowujemy o nim każdego czasu wdzięczną pamięć.

Drezno 1-go maja.

Drezdeńscy dorożkarze pierwszej i drugiej klasy“.

*

Między prezydentem gabinetu węgierskiego, dr. Wekerlem, a posłem saskim, hr. Rexem, rozegrała się szczególna scena. Wekerle ubierał się właśnie, aby się udać do Schönbrunnu, gdy mu doniesiono, że przybył poseł saski. Ponieważ prezydent gabinetu nie był ubrany i znajdował się, jak to mówią „w rosole“, rzekł przez na poły otwarte drzwi do posła:

— Wybacz pan, ale nie mogę pana przyjąć.

— Ekscelencyo, przybyłem tu z najwyższego polecenia!

— Ależ ekscelencyo, nie mam nawet spodni na sobie!

— Proszę — odparł hr. Rex — mogę poczekać. Ubieraj się pan spokojnie dalej, ale nie kończ pan swej toalety, gdyż przynoszę coś do jej uzupełnienia.

Przez przymknięte drzwi wsunął hr. Rex eleganckie pudełeczko, w którem się znajdował order saski.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XI.

Gdy więc kikacz zgłosił się do klawiszarza i zrobił mu propozycyę okradzenia jakiegoś domu lub mieszkania, dając najszczegółowsze daty co do warunków, wśród jakich kradzież

udać się powinna, a klawiszarz zgodził się na propozycyę, to umawiają się jeszcze tylko o tę część łupu, jakiej kikacz dla siebie żąda, przyczem ciekawym jest klucz podziału ze względu na to, że rzadko gotówka dostaje się im w ręce, częściej natomiast różne wartościowe przedmioty. Otóż co do gotówki jest zasada, że do niej — rozumie się w pewnej części — ma przedewszystkiem prawo kikacz i swoją nagrodę z niej przedewszystkiem otrzymać powinien. Gotówka jest najbezpieczniejszą i najbardziej łakomą częścią zdobyczy, i każdy złodziej woli np. dziesięć guldenów w gotówce, niż zegarek złoty, na który choćby w zastawie 30 guldenów dostanie, bo spieniężenie zegarka jest zawsze połączone z trudnościami i niebezpieczeństwem, bo ten zegarek jest jakimś śladem, jakims drogowskazem za sprawcą kradzieży. A w regule przedmioty skradzione a następnie sprzedane zdradzają złodzieja.

Więc kikacz, który niechce się narażać, wymawia sobie gotówkę i w niej otrzymuje wynagrodzenie. Rzadkie są wypadki, aby klawiszarze przy podziale łupu oszukali kikacza. Raz, że straciliby w nim swego wspólnika a dobry kikacz jest dla nich nieocenionym nabytkiem i rękojmią powodzenia, a powtóre kradzieże z włamaniem ogłaszane bywają w dziennikach wraz z wykazem skradzionych rzeczy. Więc dzięki prasie kikacz ma kontrolę nad skradzionymi rzeczami.

Jak sumiennie wspólnicy wobec siebie przy podziale łupu postępują, niech posłuży za dowód następujący fakt. Tamtego roku włamano się do prywatnego mieszkania bankiera Chajesa przy ul. Batorego i skradziono dużo złotych i srebrnych rzeczy. W wykazie skradzionych przedmiotów podany był i jakiś kosztowny pierścień, który jednak niezginął, a tylko w pierwszem zamieszaniu nieznaleziono go i za skradziony podano. Otóż o ten pierścień (jak się później pokazało) powstała między buchaczami kłótnia. Ostatecznie podejrzenie i posądzenie o ukrycie pierścienia padło na niejakiego Kilinowskiego. Szabra groziła mu zbiciem i połamaniem kości, jeśli pierścienia do podziału nie odda. Otóż ten Kilanowski, aby uwolnić się od tych podejrzeń, przyszedł do redakcyi „Gońca", przedstawił się jako wysłannik p. Chajesa i prosił w imieniu tego ostatniego o sprostowanie, że pierścień ów niezostał skradziony, tylko się znalazł. „Goniec" w dobrej wierze wiadomość tę zamieścił ku niezmiernemu zdziwieniu p. Chajesa, i notatka ta dała pierwszy impuls do szukania w mieszkaniu za pierścieniem, a śledztwo policyjne wykryło potem, w jakim celu Kilanowski na takie sprostowanie się odważył.

Dziennikarze a Namiestnik.

Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich, przybył wczoraj niemal w komplecie na audyencyę do Namiestnika dra Bobrzyńskiego, pod przewodnictwem prezesa Adama Krechowieckiego, który przemówił mniej więcej w te słowa:

„Towarzystwo Dziennikarzy Polskich, staje przed Waszą Ekscelencyą ze słowami powitania i życzeń najszczerszych. Towarzystwo nasze obok celów humanitarnych, uważa jako główne swoje zadanie, obronę moralnych interesów stanu dziennikarskiego, obejmujących szeroką sferę oddziaływania na opinię publiczną, zapewnienie powagi drukowanemu słowu, przestrzegania czystości intencyi w dążeniu, jakkolwiek nieraz odmiennemi drogami, do wspólnego celu powszechnego dobra. Już samym faktem skupienia rozproszonych dotychczas polskich sił publicystycznych, bez różnicy zapatrywań, przy jednem ognisku, Towarzystwo nasze spełniło doniosłe zadanie, a rozpoczynając niedawno piętnasty rok istnienia, mogło z zadowoleniem stwierdzić owoce swojej działalności i z otuchą spojrzeć w przyszłość. W skomplikowanych jednak i coraz bardziej wikłających się stosunkach naszego współczesnego życia, wzmaga się odpowiedzialność nasza, a praca coraz mozolniejszą się staje".

„Świadomi jesteśmy tych trudności i obowiązków, jakie z nich płyną — lecz mając przed oczami cel wszystkim nam wspólny, cel wzniosły wiernej służby dla dobra społeczeństwa naszego, nie lękamy się tej pracy i dźwigać ją pragniemy, a mamy niepłonną nadzieję, że Wasza Ekscelencya nie odmówi usiłowaniom naszym poparcia i względów".

Pan namiestnik odpowiedział nato przemówienie w sposób niezmiernie uprzejmy, zaznaczając, że cele i zadania Towarzystwa dziennikarzy polskich nie są mu obce, że ocenia je należycie i gotów jest ze swej strony udzielić im poparcia. Oprócz zadań humanitarnej natury działalność Towarzystwa upatruje między innemi w tem, że pomimo różnic w zapatrywaniach i poglądach, różnic, które istnieć muszą, polemika między dziennikami staje się coraz bardziej zasadniczą, rzeczową, a traci cechę nienawiści osobistej.

W dalszym ciągu podniósł pan Namiestnik, że pragnąłby ułatwić wszystkim redakcyom otrzymywanie pewnych informacyj, a wiedząc, jak bardzo w pracy dziennikarskiej na pośpiechu zależy, postara się poczynić zarządzenia, by informacye te otrzymywać mogły redakcye szybko, z pierwszej ręki, a w danym razie i do niego samego się zwracać. Pan namiestnik sam gotów jest także udzielać wyjaśnień panom redaktorom w sprawach większej wagi.

Następnie prezes Towarzystwa przedstawił wszystkich członków deputacyi, z którymi pan Namiestnik jak najuprzejmiej rozmawiał.

Z komisyj parlamentarnych.

Komisya budżetowa.

Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu obradowano nad rozdziałem budżetu „sztuki piękne" P. Kramarz oświadczył się za podwyższeniem dotacyj na stypendya artystyczne i zakupno dzieł sztuki z 350.000 kor. na **1,000 000 koron**. Min. oświaty Marchet zawiadomił zebranych, że ministerstwo oświaty wygotowało już projekt w sprawie ochrony pomników, i zgodził się na wniosek zwołania ankiety celem reorganizacyi Akademij sztuk pięknych.

Minister skarbu Korytowski godził się na podwyższenie wspomnianych powyżej dotacyj tylko do kwoty 800.000 i to warunkując tę kwestyę przyjęciem przez Izbę posłów różnych przedłożeń podatkowych. Po dyskusyi uchwalono budżet działu „sztuki piękne" i dotacyę miliona koron.

W dalszym ciągu obrad domagał się p. Diamand subwencyi 100.000 K dla galeryi lwowskiej, a p. Romańczuk podwyższenia subwencyi dla ruskiej szkoły muzycznej we Lwowie. Odrzucono rezolucyę p. Wolfa o utworzenie niemieckiej Akademii sztuk pięknych w Pradze. Następnie przyjęto rozdziały budżetu: „służba morska" i przystąpiono do „Dyrekcyi budowy dróg wodnych". Po dyskusyi uchwaliła komisya budżetowa rezolucyę p. Mastalki „iż wzywa się rząd do natychmiastowego rozpoczęcia robót około kanałów, uchwalonych ustawą z dnia 11. czerwca 1901 dróg wodnych" i rezolucyę dra Głąbińskiego, o rychłe zainicyowanie robót około budowy linii kanałowej Dunaj-Odra-Wisła.

Na zakończeniu posiedzenia wybrano p. Steinwendera generalnym referentem budżetu w Izbie. Na tem zakończyły się w zupełności posiedzenia i obrady nad budżetem na rok 1908.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

— We wtorek, rzym.-kat. Pankracego, gr.-kat. Mucz.

We środę, rzym.-kat. Serwacego, gr.-kat. Jakowa Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś we wtorek początek o godz. pół do ósmej wieczór, po raz 21-szy i ostatni w bieżącym sezonie „Czar walca", operetka w 3-ech aktach Oskara Straussa.

We środę „Otello", tragedya w 5-ciu aktach W. Szekspira, gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli tytułowej.

We czwartek po raz 67-my i ostatni w bieżącym sezonie „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, jedyny występ Cecylii Cerri, primaballeriny nadwornej opery wiedeńskiej, która w I-szym i III-cim akcie odtańczy „waryacye".

W piątek „Woźnica Henszel", sztuka w 5-ciu aktach Gerharda Hauptmana, ostatni gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie pół do czwartej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Świętoszek", komedya w 5-ciu aktach Moliera.

MIEJSCOWA.

Filia „Gońca". We czwartek 14-go bm. otwieramy przy ul. Wałowej 6, filię administracyi „Gońca" dla pojedynczej sprzedaży i dla przyjmowania inseratów. Sądzimy, że lokal ten, położony w centrum miasta, będzie wielkiem udogodnieniem dla naszych interesentów. Nowy lokal znajduje się w sklepie, do którego wejście prowadzi wprost z ulicy.

Pogrzeb ś. p. W. Ochenkowskiego. Wczoraj popołudniu odbyła się eksportacya zwłok ś. p. profesora uniwersytetu lwowskiego, dra Władysława Ochenkowskiego na główny dworzec kolejowy, skąd odjechały zwłoki pociągiem do Kalnikowa, gdzie dziś w południe odbędzie się pogrzeb.

Niezwykłe tłumy publiczności zebrały się wczoraj, by pożegnać zgasłego męża nauki. Ciało uniwersyteckie, cała rzesza młodzieży, namiestnik, marszałek kraju, profesorowie techniki, weterynaryi, akademii dublańskiej, Towarzystwo prawnicze, uczestnicy powstania, delegacye Towarzystw akademickich i olbrzymie tłumy publiczności. Modły żałobne odprawił ks. biskup Bandurski, poczem przemówił rektor uniwersytetu dr. Dembiński, następnie zaś dr. Halban; na dworcu po odprawieniu egzekwij zabrał głos przedstawiciel młodzieży i imieniem uczestników powstania 1863 r. przemówił dr. B. Dulęba.

Będzie maj, czy nie będzie maja? Z takiem pytaniem zwracają się do nas liczni Czytelnicy, jak gdyby w redakcyi naszej zasiadał jaki Falb albo Flamarion, albo inny gwiaździarz i wiaternik. Na razie konstatujemy z przykrością, że maj jest pod psem. Człowiek formalnie niewie, co może z garderoby zastawić albo sprzedać, a co nie. W każdym razie zalecamy pod tym względem wszystkim lekkoduchom wielką przezorność, bo doktor i apteka są coraz droższe, a zdrowia szkoda — i to bardzo nawet.

Bitwa na Zniesieniu. W niedzielę wieczorem działy się w ulicy Żółkiewskiej w pobliżu rogatki, marokkańskie historye. Jakiś kapral, niezadowolony z miny plutonowego, prowadzącego patrol wojskowy, uderzył go w twarz, co zabolało bardzo plutonowego i jego godność, głównodowodzącego patrolem, zarządził więc aresztowanie kaprala. To się znowu niepodobało żółkiewskiej „publiczności", na którą sąsiedztwo z fabryką Baczewskiego, działa upajająco i wojowniczo, wdała się więc w nieswoją rzecz i usiłowała odbić awanturnika. Wtedy patrol dał salwę z karabinów w powietrze, a gawiedź rozbiegła się w cztery strony Żółkiewskiego; był to mały koniec świata na ulicy i krzyk, pisk, strzały, awantura w parlamentarnym stylu; w przejeżdżającym tramwaju, zemdlała jakaś śpiewaczka, niezważając nato, że z przestrachu można zaniemówić. Nie poległ nikt; rannych niema, a są tylko jeńcy, którzy czekają swego losu w turmie policyjnej.

Nasz reporter pisze:

Z bólem serca Redakcyi donoszę, że ja w niedzielnych turniejach poetów lwowskich udziału nie wezmę. Zasmarowałem trzy libry papieru, pociłem się tak, że aż marynarkę i za pozwoleniem koszulę musiałem zrzucić, wypiłem butelkę turulu i nic nie pomogło. Wiersz się nie udał. Tylko pierwsza zwrotka jest genialną. Niech Redakcya posłucha:

Na fioletowy krzyk mej duszy
Majowy śnieżek prószy, prószy...
A rozkrzyczanych marzeń zgraja
Szlocha jak niemy wicher maja...

A posiekane moje serce
Na sznycel tak się tłucze... tłucze...
Jak zawinięte w końskiej derce,
Przez psotnych chłopców dziecko
[sucze...

Moja gospodyni, której tę poezyę przeczytałem, była tak zachwyconą, że aż do kuchni prędko pobiegła i zaraz potem położyła się do łóżka. A piesek to tak rarczał, aż mu kaganiec musiano nałożyć i od tego czasu wielki ma na mnie rankor, tak samo, jak ma na mnie wankor jakiś pan, który przycisnął mnie w tramwaju do kąta i powiada: Pan jesteś jołup, skoro się panu te tablice na tramwaju z maszynami nie spodobały. Maszyny te sprowadza z Ameryki po kawałku i u siebie montuje „Die Singer Co. Nähmaschinen Akt. Ges. in Hamburg" i potem wysyła je na Europę. Zaco pan tych biednych hamburczyków bojkotuje? A bucik to pan z „hamburskiej" skóry nosi... Prawda Redakcyo, że on miał całkiem „recht"? Straszny się ze mnie jołup robi. Wczoraj szedłem ulicą z jedną panienką, która może byłaby się zdecydowała przyjąć moje oświadczyny, gdyby nie to, że ukłoniłem się pierwszy byłemu profesorowi z gimnazyum, (którego bardzo szanuję, bo przez dwa lata z rzędu wrzepił mi poprawkę) no i panna tak się tem obraziła — że zaraz odemnie uciekła. Ja co prawda nieprzyzwyczajony chodzić z paniami i mało się znam na etykiecie, ale teraz to już sobie kupię u Zuckerkandla „Księgę obyczajów towarzyskich" i wykuję wszystko na blachę. Bo teraz nastał sezon „kucia". Naprzeciw mego okna mieszkają jakieś seminarzystki i już od kilku tygodni siedzą regularnie do rana i kują do zbliżającej się matury. A w suterynach znowu gimnazyaści także kują przez całe noce, a co godzinę robią sobie przerwy i grają na mandolinach, żeby się lokatorom dobrze spało.

Przepraszam, a gdzie Redakcya chodzi na majowe nabożeństwo? Ja lubię chodzić, ale gdy już światła gaszą. Staję sobie przed kościołem i robię przegląd, a potem odprowadzam jaką pannę, która idzie sama bez opieki. Co prawda to my razem nie idziemy. Ona idzie naprzód, a ja z tyłu. Czasem to nawet mówimy co do siebie. Ja powiem naprzykład: Daleko pani mieszka? A ona: Co panu do tego. Ja: Odprowadzę panią. Ona: Spal się pan, obejdzie się. Onegdaj, gdy tak z jedną rozmawiałem przystępuje do mnie jakiś pryk i wymachując laską powiada: Co się pan mojej żony czepia? Jak pana zamaluję... Dalej niewiem, co mówił, bom uciekł w boczną ulicę. Ale to fraszka.

Dostałem prywatną wiadomość, że w Brzuchowicach św. Magistrat wierci studnię i chce tam na źródła mineralne natrafić i potem kurhauzy pozakładać. Ciekawe tylko, coby w takim razie zrobiły rozmaite nasze krajowe Karlsbady, Gusseldorfy itp. gdzie nasza publiczność jeździ. Nie wiem jednak, czy to prawda. Jabym lepiej wybrał Winniki, gdzie tytoń robią. Mam tam znajomą

jedną pannę i kilku szwabów kolonistów. Zapraszają mnie na wakacye, a że ja szwabów i tę pannę bardzo kocham, więc może i pojadę, rozumie się, jeśli do tego czasu kolej będzie gotowa.

Śmiertelnie przejechany. W ulicy Panieńskiej dostał się wczoraj popołudniu pod konie jakiegoś wozu włościańskiego nieznany człowiek przyzwoicie ubrany. Koń zranił go w głowę kopytem, a woźnica, widząc, iż kogoś przejechał, zaciął konie i uciekł. Przechodnie, którzy to zdala widzieli, wezwali Pogotowie ratunkowe, które stwierdziło załamanie kości skroniowej i załamanie czaszki z tyłu od uderzenia ostro kutem kopytem. Po prowizorycznem opatrzeniu, przewieziono przejechanego w beznadziejnym stanie do szpitala powszechnego. Nazwiska przejechanego nie zdołano dotąd stwierdzić, gdyż nikt się w szpitalu nie zgłosił.

Ściślejsze wybory do Rady miejskiej, które się odbędą już 19-go bm. zdają się niebudzić najmniejszego zainteresowania wśród ludności. Prawda, że kiedy przed głównymi wyborami przeszło dwustu kandydatów hałasowało i mięszano wszelkimi sposobami narodową kadź, teraz tylko 32 względnie 36 ludzi ma prawo ubiegać się o mandat radziecki. Z tych jedni zrezygnowali zupełnie (Chajes i Piepes Poratyński), inni sądzą, że mają wybór zapewniony, a niektórzy, jak Hudec, stracili wszelką nadzieję wyboru i uznali, że szkoda każdego kroku i każdego centa w tej sprawie. To też panuje zupełna martwota na polu wyborczo-agitacyjnem i zaledwie komitet miejski stronnictwa narodowo-demokratycznego zwołuje na czwartek pierwsze zgromadzenie wyborcze, aby na nim forsować swych kandydatów. Wybory ściślejsze będą zatem niesłychanie ospałe, i niebędzie ich można uważać za wynik opinii, tylko za robotę macherów, którzy z głównych jeszcze wyborów największą ilość legitymacyj mają w ręku.

Pluń w pysk!

Pluń w pysk!
Tym, co ci powiedzą
Że jedno-ć, jako się zwiesz,
Nad jaką-ś rodził się miedzą...
Że tam ojczyzna, gdzie jesz!
Że ojców groby i kości
To zgasły na zawsze błysk...
Wyznawcom takiej przyszłości
Pluń w pysk!

Pluń w pysk!
Tym — dla których siłą
To tylko, co dzisiaj ma byt,
Dla których, wszystko co było:
Próchno zwietrzałe i myt!
Tym co w obszarach ludzkości
Nie widzą płowych swych rżysk...
Grabarzom własnej przeszłości
Pluń w pysk!

Pluń w pysk:
Tym — co cię pouczą,
Że niczem pamięć, i krew!
Że twoją schedą prawnuczą
Mieć wszędzie uśmiech i śpiew!
Że ludy, narody czy państwa
To jeden w wszechczasie błysk...
Tym apostołom zaprzaństwa
Pluń w pysk! *El.*

Samopomoc kolejarska we Lwowie urządziła w ostatnich czasach kilka zebrań we własnym lokalu, na których jednomyślnie uchwalono, domagać się od Koła polskiego energiczniejszej akcyi w sprawie przedłożonych przez Samopomoc postulatów, a równocześnie projekt przeciw protekcyjnemu systemowi stosowanemu przez niektórych przełożonych wobec służby i robotników kolejowych.

W tej sprawie odbędzie się w sobotę 16-go bm. o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu filii przy ulicy Szeptyckich l. 41, jeszcze jedno ogólne zebranie. Wydział filii zaprasza członków, by się jak najliczniej jawili na zebraniu.

Złośliwy poeta. Pewien finansista lwowski, który niedawno dopiero ustąpił czy też został ustąpiony z pewnego banku, co nawet w prasie nieco wrzawy wywołało, wystawił sobie za tak i owak zebrane pieniądze piękną willę, a na niej umieścił napis:

Dałeś mi Boże z Swojej Opatrzności
Dajże i temu, który mi zazdrości.

Jakiś złośliwy wierszorób, którego irytowało widocznie, że złupione ciemnym procederem pieniądze właściciel willi nazywa Bożą Opatrznością, przybił mu na bramie willi następujący dwuwiersz:

Dałeś mi willę... Spraw, o Boże drogi,
By nigdy prokurator nie wstąpił w jej [progi!

Pruski medal. We Lwowie kursuje mnóstwo medali, przywiezionych z Prus, a które są kapitalną ilustracyą do stosunków panujących pod berłem Wilhelma II. Na jednej stronie medal przedstawia mężczyznę i kobietę w miłosnym uścisku, a na drugiej stronie jest napis „Erinnerung an die guten, alten Zeiten“. (Pamiątka z dawnych, dobrych czasów). Medal ów jest aluzyą do afery Moltke, Eulenburg i inni, którzy zaprowadzili nowy sposób romansowania, nieznany in den guten alten Zeiten!

Może go dostaną! Sąd kraj. karny zażądał od parlamentu wydania posła dr. Eugeniusza Lewickiego, przeciw któremu wytacza prokuratorya doniesienie za pochwalanie czynów karygodnych. Dr. Lewicki, który jest szwagrem mordercy Siczyńskiego wysłał do żony swojej w Wiedniu zaraz po morderstwie telegram w sprawie morderstwa. W treści tego telegramu mieści się właśnie przewinienie, za które pociąga go prokuratorya do odpowiedzialności.

Ulica Andrzeja hr. Potockiego. Petycyę o nazwanie jedną z pryncypalnych ulic, ulicą Andrzeja hr. Potockiego podpisało dotychczas w naszej redakcyi do tysiąca osób, i to ze wszystkich sfer, od najniższych do najwyższych. We czwartek petycya ta będzie wręczoną prezydentowi miasta Lwowa, a wnosząc z panującego w miejskiej reprezentacyi usposobienia, wątpliwości nieulega, że Rada jednogłośnie tego rodzaju uchwałę poweźmie.

Źle nagrodzona gościnność. Szynkarz Walkier, przy ul. Kościuszki l. 3, powinien ustawowo zamykać swój przybytek o 11-tej w nocy. Ale, że Walkier jest człek ludzki, nie żaden skostniały biurokrata i formalista, przeto stało się, że onegdajszej niedzieli wypuszczał ze swego szynku gości po północy jeszcze. A gdy tak otworzył podwoje swojej spirytualni, zoczył nagle stojącego tuż przed sobą kaprala policyi. Aby mu wytłumaczyć, że ustawa swoją drogą, a wymagania nowszej kultury i prąd ducha też mają swoje prawo, wyszedł do niego z butelką ognistej wody i z kiełbasą na widelcu, aby zapomocą demonstracyi temi rzeczami przekonać stróża policyjnego porządku, że podobnie jak od czteropiętrówki dra Bałłabana, tak i od przekroczenia kiepskiej ustawy szynkownianej nie zrobi się jeszcze dziura w niebie. Policyant atoli był tego zdania, że ustawy, choćby najgorszej, należy przestrzegać tak długo, póki ktoś lepszej niewymyśli, i zrobił do swej władzy doniesienie, wskutek czego Walkier odpowiadać będzie i za chęć przekupienia c. k. funkcyonaryusza w służbie, co — jak wiadomo — grozi karą od trzech dni do paru miesięcy.

Orłowski w Ameryce. Pisma chicagowskie donoszą, że osławiony adwokat wiedeński, Józef Orłowski, b. wydawca „Kuryera Polskiego“ w Krakowie i we Lwowie, który za różne oszukańcze manipulacye skazany był przez sąd przysięgłych w Wiedniu na cztery lata ciężkiego więzienia, z czego trzy lata odsiedział, a czwarty mu darowano, znalazł się teraz w Ameryce i osiadł w Chicago, gdzie redaguje jakieś pismo. Udaje on tam męczennika politycznego i opowiada, że siedział w więzieniu za swoje „przekonania“, a gdyby się był ich zaparł, byłby niewątpliwie został mianowany ministrem handlu w Austryi. On jednak nie dał się żadnemi obietnicami przekupić. Można się spodziewać, że ten rutynowany blagier znajdzie dość łatwowiernych wśród naszej kolonii w Ameryce.

Mianowania w lwowskiej straży akcyzowej. Komisya administracyjna dla niestałych dochodów miejskich, zamianowała z dniem 1. maja b. r. asystentami respicyentów I. klasy: Leona Hankiewicza, Franciszka Bojana, Jana Gilewskiego. Respicyentem I. klasy: respicyenta II. klasy Władysława Nowakowskiego. Respicyentami II. klasy nadstrażników I. klasy: Dymitra Kłowana, Michała Szepelawego, Antoniego Pieńkosia, Bernarda Bernfelda, Karola Schultza. Nadstrażnikami I. klasy nadstrażników II. klasy: Franciszka Kauera, Michała Warynieckiego, Jana Szeligę, Jana Dromireckiego, Edmunda Weitza.

Rozkosze miasta. W niedzielę na placu Kapitulnym podłożono na szyny tramwajowe petardę, która hukiem swym zaalarmowała całą okolicę. Wieść o „wybuchu“ rozniosła się szybko po mieście, powodując plotki o zamachach i t. d.; do redakcyi naszej zwracano się z różnych punktów miasta telefonicznie o wiadomości. Podkładanie żabek i petard pod koła tramwajów stało się już zwykłą zabawą obiecującej młodzieży, ten jednak ładunek był niezwykłe silny. Należałoby zapobiedz dalszemu postępowi w tej dziedzinie.

Prośba do dyr. Hellera. Miesiąc dziś upływa, jak odbywało się popołudniowe przedstawienie „Męża idealnego“, przerwane podczas pierwszego aktu wiadomością o śmierci Namiestnika hr. Potockiego. Sztuki tej od owego czasu nie powtórzono, ani niema jej zapowiedzi w repertuarze. Grono naszych czytelników zwraca się zatem do dyr. Hellera z prośbą, czy nie byłoby stósownem sztukę tę jeszcze raz powtórzyć?

Lwowscy złodzieje jakby doznawali podniety ze strony wiosny, tak poczynają znowu pracować. Wczoraj w nocy dobrali się do mieszkania pana Glińskiego przy placu Bernardyńskim i skradli tam poduszkę, palto zimowe, pelerynę i w braku dalszych objektów oderżnęli we wozowni fartuch skórzany z powozu, a zato wszystko zostawili na miejscu jedno marne dłuto.

Także i muzyka nie chroni przed kradzieżą, czego doznała na sobie pani Janina Heinrich, pianistka, zamieszkała w ul. Skarbkowskiej 7. Odwiedzili ją złodzieje i dali jej koncert na swój sposób i na własny benefis, który im przyniósł brutto dochodu 35 koron i 4 ruble.

Prawdziwą grandę mieli złodzieje na ul. Obertyńskiej 8, gdzie dostali się na strych i nakradli bielizny i garderoby za 1000 koron.

Nakoniec jakiś marny rzezimieszek skradł Grzegorzowi Panczyszynowi niklowy zegarek firmy Jana Seltenreicha.

Tragedya biedaka. Wczoraj o godz. 5 popołudniu wezwano pogotowie Tow. ratunkowego do domu pod l. 5 przy ul. Boimów, gdzie dozorca domu Mikołaj Winnicki w zamiarze samobójczym wypił flaszeczkę kwasu siarczanego.

Po wypłukaniu żołądka, przeniesiono niedoszłego samobójcę w bardzo groźnym stanie do szpitala powszechnego; podał on, iż powodem rozpaczliwego czynu jest nędza i brak zarobku.

Pierwszym dniem bez mrozu w całej Europie, we wszystkich stacyach meteorologicznych był dzień 8. maja. W dniu tym we wszystkich stacyach, nietylko w tych, które my podajemy, ale i w tych, które są na wielkiej tablicy meteorologicznej, zapisano temperaturę powyżej zera.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianował oficyałów rachunkowych we Lwowie: Zygmunta Grabowicza i Józefa Melzera, rewidentami rachunkowymi; asystenta rachunkowego w Krakowie, Edwarda Borzemskiego i asystenta rachunkowego we Lwowie, Władysława Przybylskiego, oficyałami rachunkowymi; praktykanta rachunkowego we Lwowie, Fel. Guzowskiego, asystentem rachunkowym, tudzież kalkulanta rachunkowego we Lwowie, Fran. Mar. Podwapińskiego, praktykantem rachunkowym w wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Od Administracyi. Naszym Czytelnikom na prowincyi zwracamy uwagę, że wielu trafikom i biurom gazet wstrzymaliśmy wysyłkę „Gońca“, ponieważ zalegają z uregulowaniem rachunku. Tych Czytelników zatem, którzy zaopatrywali się w nasze pismo w tego rodzaju niesumiennych agencyach sprzedaży, upraszamy, aby przesyłali prenumeratę najlepiej wprost do naszej administracyi we Lwowie.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie Władysławowi Klafkowskiemu tytuł radcy szkolnego.

Prawo publiczności. Minister oświaty nadał klasom I. do V. ruskiego liceum żeńskiego, utrzymywanego przez ruski Instytut dla dziewcząt w Przemyślu, prawo publiczności na rok szkolny 1907/8.

Kłopot z wagonami. Jak szybko następują w ostatnich miesiącach zmiany konstelacyi gospodarczych, o tem świadczą chyba najwymowniej stosunki przemysłu węglowego. Pisaliśmy niedawno o tem, iż zapotrzebowanie węgla dla celów przemysłowych zmniejsza się tak, iż właściciele kopalń, którzy w roku ubiegłym tak twarde warunki stawiali, obecnie sami ubiegają się o drobne nawet dostawy. Jeszcze drastyczniejszą ilustracyą tego faktu jest to, że koleje żelazne obecnie nietylko nie cierpią na brak wagonów do przewożenia węgla, lecz mają ich za dużo. Tymi dniami np. kopalnie węgla na G. Śląsku zawiadomiły zarząd austryackich kolei państwowych, że ponieważ mają nadmiar własnych wagonów, przeto nie myślą przewozić węgla swego do Austryi w austryackich wagonach. Także na austryackich stacyach stoją długie szeregi pustych wagonów węglowych. Ogólny tabor wozów węglowych austryackich kolei państwowych łącznie z linią kolei Północnej wynosi 41.000 wagonów, w tem 28.000 takich wagonów, którymi można tylko węgiel przewozić, a 16.000 takich, które służą do transportu także innych towarów.

Pomoc dla nieszczęśliwego. Dla chorego dyetaryusza sądowego W. J. złożyli w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca“: M. Gerar 50 h, J. Wysoczański 60 h, M. Bilińska 50 h, J. Pańczyszyn 40 h, W. Matysiak 20 h, wdowa X. 1 K, razem 3 K 20 h.

Na kolumnę Mickiewicza w Żydaczowie, w miejsce ściętego przez hajdamaków pamiątkowego dębu złożono w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca“: zebrane w handlu T. Hellwiga, Czarnieckiego l. 2, — 10 kor. 38 hal.

Z KRAJU.

Pięknie się bawią. Na cmentarzu zakładu Drohowyzkiego znaleziono we czwartek 7-go maja popołudniu w barbarzyński sposób zwalonych 11 pomników i wywrócone 3 krzyże, jedną figurę Matki Boskiej wyrzuconą z grobowca i 3 latarnie połamane. Szkoda

wynosi około 1000 kor. Domniemanym sprawcą tego dzikiego czynu jest Petro Nakutny, włościanin z Ujścia, którego przyłapano śpiącego w tym czasie na cmentarzu. Przyprowadzono go do Zakładu a Dyrekcya zawiadomiła natychmiast żandarmeryę w Mikołajowie, która wysłała jednego z żołnierzy do ściągnięcia protokółu z Nakutnego. Okazało się, że sprawcą tego czynu nie może być kto inny tylko Nakutny, miał bowiem ręce i wierzchnie ubranie powalane czarną farbą, pochodzącą ze złamanych latarń. Na podstawie tych poszlaków żandarm aresztował Nakutnego i odprowadził go do Mikołajowa.

ZE ŚWIATA.

Wybuch na krążowniku japońskim. Jak to doniosły przed kilku dniami te- l my, japoński krążownik szkolny „Matsuszima“ zatonął skutkiem wybuchu, przyczem zginęło 160 ludzi z załogi liczącej 300 ludzi. Wybuch ten wyjaśnia w „Local Anzeigerze“ kapitan niemieckiej marynarki wojennej Pustau w następujący sposób: Palące się powoli materye wybuchowe, które wyrugowały z artyleryi dawny proch, mają znaczniejszą od niego siłę prężności, ale zarazem wielką skłonność do chemicznego rozkładania się, zwłaszcza pod działaniem wysokiej stosunkowo temperatury panującej wewnątrz okrętu w pobliżu kotłów. Z postępem rozkładu wzrasta niebezpieczeństwo wybuchu, powodującego często wielkie katastrofy. Pierwszym wypadkiem tego rodzaju był wybuch na amerykańskim okręcie „Maino“, który wyleciał w powietrze w porcie Hawany. Amerykanie przyczynę wybuchu upatrywali w zamachu ze strony Hiszpanów, a fakt ten przyczynił się po części do wybuchu wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Dopiero późniejsze tego rodzaju katastrofy wyświetliły właściwą ich przyczynę. Zaprowadzono środki zapobiegawcze, zwłaszcza częstą wymianę amunicyi, ale i to jeszcze niewystarcza. Znane są podobne katastrofy na okrętach wojennych „Mikasa“ i „Jena“. W ostatnich dwóch latach zaprowadzono na okrętach wojennych przyrządy ochładzające, które wewnątrz okrętów mają utrzymywać temperaturę stale poniżej 21 stopni C. Niewiadomo, czy japoński krążownik „Matsuszima“ miał podobne przyrządy.

Kary za święcenie 1-go maja. Z Pragi donoszą, że tamtejsze Towarzystwo przemysłowe, postanowiło tych robotników, którzy nie pracowali w dniu 1-go maja, usunąć za karę na tydzień od pracy. Także praskie Towarzystwo przemysłu żelaznego, postanowiło ukarać tych robotników, którzy nie pracowali w dniu 1-go maja, mianowicie uchwaliło młodych robotników wydalić z roboty, a starszych spensyonować. Sąd powiatowy w Schlau wytoczył śledztwo tym robotnikom i żonom ich, którzy innych robotników namawiali do zaniechania w dniu 1-go maja roboty, lub grozili tym, którzy w dniu tym pracowali. Z powodu tych zarządzeń, panuje wśród górników wielkie zaniepokojenie. W celu ratowania swej egzystencyi, zamierzają oni chwycić się biernego oporu, albo też urządzić strejk generalny.

Uciekł przed wyrokiem sądowym. Onegdaj rozpoczęła się w Petersburgu rozprawa przeciw członkom organizacyi, która kierowała strajkami w Rosyi w roku 1905. Przed sądem miało stanąć 7 oskarżonych, między innymi urzędnik bałtyckiej kolei Bałaszow. — Z tych zjawił się tylko Bałaszow, a i ten w czasie rozprawy zniknął bez śladu.

Bałaszow przysłuchiwał się spokojnie czytaniu aktu oskarżenia i zeznaniom świadków. Gdy sąd udał się na naradę, Bałaszow spacerował po korytarzu, rozmawiał z żoną i pytając, gdzie jest bufet, zszedł spokojnie na dolne piętro, wcale się nie śpiesząc.

Gdy sąd skończył naradę, wszyscy zajęli swe miejsca w sali — oczekiwano odczytania wyroku. Czekają 10 do 20 minut, a tu najważniejszej osoby, oskarżonego — niema. Szukają po całym gmachu — bez skutku. Portyer głównych drzwi zawiadomił wreszcie, że jakiś podobny do Bałaszowa człowiek wyszedł pieszo z gmachu, ubrawszy się poprzednio starannie w palto.

Po oficyalnem ogłoszeniu ucieczki, sąd ogłosił wyrok skazujący Bałaszowa na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie na Syberyi.

Omal nie katastrofa! Ze zjazdu książąt niemieckich w Wiedniu warto zanotować pewien szczegół, o którym się szeroko rozpisują dzienniki zagraniczne. Oto o mały włos zjazd się nie rozbił w ostatniej chwili, a powodem była ta okoliczność, iż ks. Luitpold, regent Bawarski, oświadczył, iż żąda, aby w składaniu życzeń jubilatowi wyznaczono mu miejsce bezpośrednic po cesarzu niemieckim, a nie po królach saskim i wirtemberskim, a to dlatego, że Bawarya jest znacznie większym krajem od tamtych i pierwsze miejsce wśród krajów Rzeszy po Prusiech zajmuje. Na to królowie saski i wirtemberski odpowiedzieli, że oni znowu nie zgodzą się iść po ks. Luitpoldzie, gdyż on nie jest królem, tylko regentem. I trzeba było całego sprytu cesarza Wilhelma, żeby ten zatarg złagodzić i przekonać królów saskiego i wirtemberskiego, że muszą ustąpić, bo regent zastępujący króla ma wszystkie prawa królewskie, a następnie, że Bawarya szuka tylko pretekstu, aby zupełnie z cesarstwa wystąpić, więc dawać jej ten pretekst nie byłoby rzeczą patryotyczną. Argumenta te trafiły do przekonania króla saskiego i króla wirtemberskiego i ks. Luitpold szedł bezpośrednio po cesarzu niemieckim.

Z pod włoskiego nieba.

(Arystokratki doją krowy. — 60.000 krów bez obsługi. — Żywe barykady).

We Włoszech, w prowincyi Parma, wybuchł strejk rolny zorganizowany przez socyalistów. Właściciele dóbr jakkolwiek dokładnie wiedzieli o przygotowującej się zmowie, to przecież nie przypuszczali, żeby robotnicy dali się nakłonić do tak lekkomyślnego kroku. Więc w piątek 1. maja niezupełnie byli przygotowani na ten strejk. Najgorsze było to, że odrazu ustała obsługa bydła. W Parmezańskiej prowincyi, według wykazów statystycznych jest 60.000 krów. Całą tę masę bydła trzeba było w piątek rano wydoić, nakarmić i napoić. Robotników, będących na wikcie, a którzy się nie przyłączyli do strejku było zaledwie po kilku w każdym folwarku, nie daliby więc sobie rady, ażeby obsłużyć po 100, 150 i więcej krów. Zaprzęgnęli się więc do pracy wszyscy mieszkańcy pałaców i zamków, a więc żony,córki właścicieli dóbr, guwernantki, pokojówki, szwaczki, wszystko, co było z kobiet i mężczyzn. Następnie telegrafem zawezwano synów z uniwersytetów w Bolonii, w Padwie i w Medyolanie. Wszyscy ci chłopcy, silni i zdrowi, uprawiający rozmaite sporty, ruszyli zaraz pierwszymi pociągami do dworów rodzicielskich, aby pomagać w tych ciężkich kłopotach.

Mają też właściciele ziemscy we Włoszech swój związek „Agrarye“ a zarząd jej poczynił natychmiast kroki, aby Parmę ratować od klęski.

Telefonicznie zawezwał filie „Agraryi“ żeby doniosły, ile bydła można ulokować w tamtych prowincyach? Minęło zaledwie kilka godzin, a już zewsząd nadeszły wykazy z ofertami na przyjęcie krów. Zaraz więc popołudniu w piątek 1. maja rozpoczęto odprowadzać bydło do najbliższych stacyj kolejowych i ekspedyować do innych prowincyj. Z początku szło to bardzo dobrze, ale później, gdy się o tem dowiedział zarząd partyi socyalistycznej, napotkano na stanowcze przeszkody. Uzbrojeni w kije i drągi robotnicy strejkujący stanęli przed bramami folwarków i oświadczyli, że nie wypuszczą bydła. Zawiadomiona o tem „Agrarya“ zawezwała rząd do wystąpienia przeciw robotnikom, gwałcącym prawo każdego obywatela do robienia ze swojem bydłem, co mu się żywnie podoba. Rząd wysłał całą kawaleryę, jaką miał do dyspozycyi, do Parmy, a prefekt ją rozrzucił po całej prowincyi.

Tu jednak stała się rzecz nieprzewidziana, bo oddział kawaleryi, przybywszy do jakiegoś folwarku i zawiadomiwszy właściciela, że będzie asystował odprowadzeniu krów na kolej, napotkał nagle na przeszkodę, której pokonać nie mógł. Oto na drodze wiodącej do stacyi kolejowej, rozłożyło się taborem sto, dwieście, trzysta kobiet i dziewcząt. Kobiety miały przeważnie niemowlęta u piersi, leżały w poprzek szosy, nic złego nie robiły, ale na przejście nie pozwalały. W Rosyi oczywiście zakomenderowanoby kawaleryi tratować te robotnice, ale w cywilizowanych Włoszech było to przecie niemożliwe, zwłaszcza, że szło nie o jakieś idealne cele: ratowanie czyjegoś życia, czy niezależności ojczyzny, lecz tylko o krowy.

Dojechawszy do takiego wału żywych ciał kobiecych, kawalerya włoska stawała, zaczęła się śmiać, flirtować, przekomarzać z owemi kobietami, ale przejść przez ich wał nie mogła. Proszę przytem uwzględnić, że we Włoszech nie są drogi takie jak u nas, co to można je obejść i objechać w każdym punkcie, lecz prześliczne szosy, wypukłe, gęsto obsadzone morwowemi drzewami, między któremi rozpięte są festony winogronowe, następnie, że każda droga jest otoczona z obu stron głębokim rowem mającym brzegi bardzo strome ze względu na oszczędność miejsca i napełnionym wodą, służącą do irrygacyi pól. Przez te rowy mógłby jeszcze koniec końców przebrnąć człowiek, ale nie przebrnie, ani koń, ani krowa. Trzeba więc było z krowami napowrót wracać do stajni i zawiadamiać rząd o tej nowej przeszkodzie.

TELEGRAMY.

O Galicyę.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Beck przyjął wczoraj, w obecności ministra skarbu Korytowskiego, oraz ministra Galicyi Abrahamowicza, prezydyum Koła Polskiego, złożone z prezesa Głąbińskiego i wiceprezesów Dzieduszyckiego, Stwiertni i Stapińskiego. Przedmiotem konferencyi była sytuacya polityczna w ogólności i kilka ważnych galicyjskich spraw krajowych. W ciągu konferencyi prezydyum Koła wyraziło zapatrywanie, że Koło Polskie zamierza swój stosunek do rządu i do innych w nim reprezentowanych stronnictw jak dawniej i nadal utrzymać i nie dążyć też do żadnej zmiany dotychczasowego systemu w polityce wewnętrznej.

Pani Toselli.

Wiedeń. Z Florencyi donoszą, że pani Toselli po 7 i pół miesiącach małżeństwa powiła wczoraj syna.

Prognoza.

Wiedeń. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: przeważnie pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, zmiennie, zwolna polepszenie; w Galicyi zachodniej: po większej części pochmurno, mała zmiana, skłonność do burzy, niejednostajnie.

Polska opieszałość.

Berlin. Dziennik Berliński wskazuje na nieobecność onegdajszą wielu posłów polskich w Berlinie w chwili uchwalania ustaw antypolskich jako dowód, że brak jest w kole wodzów, którzyby stali byli na posterunku i wiedzieli, co w najbliższych dniach jest na porządku obrad, dalej brak pewnej karności i normalnego podziału pracy.

Inaczej nie mogłoby zajść, aby nieobecność w jednym wypadku 8 posłów, w drugim połowy Koła wyratowała rząd i najbardziej nam wrogie stronnictwa od klęski parlamentarnej.

Kaduczny proces.

Wiedeń. Przed tutejszym sądem cywilnym, odbyła się wczoraj rozprawa porucznika Wilhelma Sidorowicza, przeciw administracyi wojskowej. Porucznik Sidorowicz domaga się odszkodowania, ponieważ wskutek nakazanego mu przez komendanta pułku pojedynku, został kaleką. Żąda 50.000 K za przebyte cierpienia, 2800 K za koszty leczenia i pensyi porucznika 4000 K, z powodu niezdolności do pracy.

Sprawę odroczono, ponieważ sąd uznał się za niekompetentny; powinien ją sądzić krajowy sąd w Pradze.

Zamordowanie prostytutki.

Wiedeń. Onegdaj 18-letni czeladnik krawiecki, Józef Karczmarczyk z Lipnika w Galicyi, zamordował dziewczynę lekkich obyczajów Różę Goldsternównę. Zwabiony przez nią wszedł do jej mieszkania, gdzie między nim a nią powstała sprzeczka o zapłatę. W kłótni tej Karczmarczyk zadusił Goldsternównę własnemi rękami; kiedy odkryto zbrodnię i poszukiwano sprawcy, Karczmarczyk zgłosił się sam na policyę, gdzie twierdził, iż Goldsternówna nagle umarła. Obdukcya lekarska wykazała atoli stanowczo uduszenie. Karczmarczyk za sprzeniewierzenie, popełnione na szkodę swego majstra karany już był dwumiesięcznem więzieniem, z którego wyszedł przed kilku dniami.

Cmentarz pod podłogą.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą pełne grozy szczegóły o morderstwach pani Guiness w Laporte. Dotychczas odkryto 21 trupów, a policya na podstawie doniesień o zaginionych osobach, przypuszcza, że znajdzie jeszcze drugie tyle trupów. Policya zwróciła uwagę na rolę, jaką w tej sprawie odgrywał parobek pani Guiness.

Policya jest ciągle przekonaną, że pani Guiness żyje i nie zginęła w płomieniach i wyznaczyła wysoką nagrodę za jej odkrycie. Okazuje się, że na parę dni przed pożarem 11-letnia córeczka pani Guiness opowiadała swej koleżance, że matka jej zabiła jej ojca siekierą. Okazuje się, że p. Guiness miała rozległe stosunki ze stręczycielami małżeństw. Jednego z nich aresztowano jako współwinnego w zbrodniach tej strasznej morderczyni.

Wiadomości z Marokko.

Casablanka. Jak donoszą z Rabbatu, 7 tysięcy żołnierzy buchty Ben Bagdadesa mimo zakazu sułtana Abdula Azisa wyruszyło do Fezu, aby przejść na stronę Muleja Hafida. Wiadomość ta wywołała wielką radość wśród Marokkańczyków.

Berlin. Przyjęcie posłów Muleja Hafida dotąd nie odbyło się. Posłowie doręczyli kanclerzowi pismo, które do południa, w którym to czasie miało się odbyć ich przyjęcie, nie było jeszcze przetłumaczone. Z tego powodu przyjęcie delegacyi opóźniło się.

Może ma i racyę?

San Francisco. Admirał Evans pożegnał wczoraj oficerów floty wojennej wielkim bankietem, na którym oświadczył, że celem utrzymania pokoju, należy napędzić dyplomatów a sprawić więcej okrętów wojennych.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Z Towarzystwa Miłośników Imienin.
(Komunikat urzędowy).

Już 15-go maja blizko — Muzo chwałę jego głoś; wszakże w dniu tym imieniny wszystkich Zofii, Zosiek, Zoś. Niechże nie zbraknie wczas się zbiera, Józek z Minką, Kazia z Tosiem i niech rznie do Höflingera (Teatralna liczba „osiem (8) przy kościele Jezuitów), gdzie na cześć tę sporządzono cudnych, a niedrogich przytem, moc kasetek niezliczona. — (Czekoladki i pomadki kryje tych kasetek łono). Zna je dobrze każda dama, cena zaś się chwali sama. — Nuże więc do Höflingera, kogo tylko chętka zbiera, kogo tylko myśl unosi, sprawić radość swojej Zosi. 254

Z działu ekonomicznego.

Dostawa węgla a widmo katastrofy ekonomicznej w Galicyi. Minionej zimy staliśmy u progu poważnego przesilenia ekonomicznego z powodu braku węgla. W grudniu, styczniu i w lutym kilkakrotnie zamykano stacye graniczne przed dowozem węgla górnośląskiego do Galicyi. Salomonowym iście wyrokiem katowickiej dyrekcyi ruchu i dyrekcyi świeżo upaństwowionej kolei Północnej, skazano niemal na zagładę przemysł galicyjski, bo uchwalono do Galicyi wysyłać zaledwie niespełna 60 procent tych ilości, jakich kraj potrzebował. Natomiast do samego Wiednia, nie mówiąc już o Czechach i Morawach, odchodziło dziennie często więcej niż 600 wagonów, jakkolwiek zapotrzebowanie Wiednia nie przenosiło nawet 450 wagonów dziennie.

Od zupełnej klęski ekonomicznej w minionym sezonie uratowała w ostatniej dopiero chwili połączona akcya wszystkich interesowanych czynników.

Zanim nowy okres zimowy się zbliży, obowiązkiem jest Koła polskiego nie dopiero w ostatniej chwili protestować, ale zawczasu skutecznie zapobiedz, by te niebywałe stosunki i upośledzenie Galicyi więcej nie mogły się powtórzyć. Przyczyny złego są znane i dowiedzione. Brak wagonów a szczególniej maszyn na kolei Północnej, nieodpowiednie urządzenia stacyjne i system biurokratyczny, panujący wszechwładnie na kolejach. Z tym systemem trzeba raz zerwać ostatecznie. Kolej jest przedsiębiorstwem transportowem, i wymaga energicznego i szybkiego spraw załatwiania. Szablon i biurokracya przedsiębiorstwo zabija. Te wszystkie przyczyny i braki powodują także niepomiernie wysoką cenę węgla.

Prócz tego należy baczyć na równomierne traktowanie interesów przemysłowych w całem państwie — a nie jak zwykle kosztem biednej Galicyi preponderować zachodnie kraje monarchii.

Przyczyny złego trzeba bez zwłoki usunąć. Teraz w ciągu lata powinni nasi posłowie w porozumieniu się ze sferami przemysłowemi zarządzić, co należy, bo wtedy, gdy z powodu zastoju przemysłowego i bankructwa fabryk, głodny robotnik będzie po miastach z rozpaczą wołał o chleb dla siebie i swych zgłodniałych rodzin — wtedy będzie zapóźno.

Przemysł kaflarski — a socyaliści. Mamy w kraju czterdzieści kilka fabryk kaflarskich, a mimo to w ubiegłym roku sprowadzono do Galicyi zwyż sto wagonów kafli (t. zn. około 3000 pieców kaflowych) z Moraw, Czech i Bukowiny. Oczywiście krajowe fabryki a z niemi i czeladnicy miejscowi ponieśli przez to ogromną stratę, bo wraz z kaflami przybywają zwykle obcy czeladnicy i stawiacze, odbierając czeladnikom krajowym zarobek.

A dzieje się tak mimo, że ceny za roboty kaflarskie są u nas o 20 do 40 prc. wyższe, niż we wszystkich innych krajach austryackich.

Przyczyna leży w tem, że nasi majstrowie, czeladnicy i stawiacze, nie posiadając własnej krajowej organizacyi, idą na ślepo pod komendę delegatów z socyalistycznego centralnego Związku wiedeńskiego. Jak ten Związek dba o dobro przemysłu galicyjskiego i o tutejszych robotników dowodzi następujący typowy przykład. W jednej z krajowych fabryk zażądali robotnicy nowego podwyższenia płacy, grożąc bezrobociem. Gdy właściciel fabryki przedstawił im, że dalsze podwyższenie płacy grozi mu ruiną i zamknięciem fabryki — odpowiedział delegat centrali Czech „i owszem, bo my wtedy sprowadzimy towar z Wiednia".

A o to tym komenderującym „uszczęśliwiaczom" naszego robotnika właśnie chodzi, azeby zabić tutejszy przemysł i odebrać naszym bałamuconym robotnikom zarobek.

Tym niezdrowym stosunkom przeciwdziałać może jedynie krajowa własna organizacya kaflarzy i łączna działalność budowniczych, właścicieli domów i całego ogółu. (*Pr.*)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.